

#21 maja 54

Kochany Mietku,

W sprawie 30-lecia „Wiadomości” w 1954 r. przypadała trzydziesta rocznica wydania pierwszego numeru „Wiadomości Literackich”. Z tej okazji Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie urządził 18 maja 1954 r. w Ognisku Polskim w Londynie wieczór poświęcony XXX-leciu „Wiadomości”, w którym udział wzięli: Stanisław Baliński, Maria Danilewiczowa, Juliusz Sakowski, Tymon Terlecki, Stefania Zahorska, przewodniczył Stanisław Stroński. Zob. K. Wierzyński, „Pochwała redaktora”, „Wiadomości” 1955, nr 51-52 (507-508) z 25 grudnia, przedr. w: „XXX-lecie „Wiadomości””, zebrał i ułożył T. Terlecki, Londyn 1957, s. 174-179. otrzymałem list z prośbą o jakieś wspomnienie, które miałem przysłać najpóźniej 30 kwietnia. Ponieważ list ten, datowany 19 kwietnia, a wysłany – jak widzę z pieczęci – 4 maja, przyszedł 8 maja, nie mogłem zdążyć na termin! Żałuję, że straciłem sposobność, aby napisać Twoją charakterystykę, opowiedzieć, jak Ci pokazywałem świat, jak dawałem lekcje kuchni i miłości, jakie przygody mieliśmy z Fugą i oenerowcami Nowaczyńskiego. Wierzyński wspominał o najściu w 1923 r. grupy młodzieży narodowej na redakcję „Skamandra” (która mieściła się w mieszkaniu Grydzewskiego), po wydrukowaniu pamfletu Antoniego Słonimskiego pt. „Rudy do budy” („Skamander” 1923, t. 4, z. 28, z kwietnia, przedr.: „Wiadomości” 1968, nr 40 (1175) z 6 października), który był skierowany przeciwko Adolfowi Nowaczyńskiemu. Mieczysław Grydzewski pisał po latach „Słonimski, znużony ustawicznymi atakami Nowaczyńskiego na skamandrytów, postanowił dać nauczkę mistrzowi paszkwilu i ogłosił w «Skamandrze» szkic o nim pt. „Rudy do budy”, będący parodią stylu Nowaczyńskiego; dowcip tej parodii polegał na tym, że nie zawierała ani jednego zarzutu, który by miał jakkolwiek związek z rzeczywistością. W parodii swojej pisał Słonimski, że oczami duszy widzi Nowaczyńskiego włóczącego się po mieście z jednym okiem, ponieważ drugie wybito mu w burdzie ulicznej. W kilka lat potem, wskutek dwukrotnej napaści bojówek sanacyjnych, Nowaczyński utracił jedno oko” (Silva rerum [właśc. Mieczysław Grydzewski], „Proroctwa literatów”, „Wiadomości” 1961 nr 35 (804) z 27 sierpnia). Okoliczności najścia młodych endeków szczegółowo przedstawił Grydzewski w: Silva rerum: „Dalsze burzliwe dzieje pewnej przyjaźni. Odwrót” („Wiadomości” 1968, nr 40 (1175) z 6 października): „Nowaczyński doszedł do przekonania, że po jego gejerze entuzjazmu skamandrytom może się w głowie przewrócić, i postanowił dać kontrparę. Zaczął tedy partyzantkę, szarpanie i podjeżdżanie. «Skamander» przezwiał «akwarium żydowskim», skamandrytom dostała się nazwa «pick-pocketów»”. Po publikacji tekstu Słonimskiego „Rudy do budy” „różne ciemniaki i prymitywy, pozbawione nie tylko jakiegokolwiek kultury literackiej, ale nawet elementarnego poczucia humoru, wzięły to arcydzieło pastiche’u na serio, za obrazę jednego z luminary obozu narodowego i zmusiły go do zareagowania. I oto pewnego majowego popołudnia w redakcji «Wiadomości» zjawił się [...] w asyście kilku studentów uniwersytetu sam poszkodowany. Redakcja mieściła się wówczas w mieszkaniu matki redaktora, które – jak wiele mieszkań w owym okresie napadów bandyckich – było zaopatrzone w przedpokoju w okienko z zasuwką, pozwalające sprawdzić, kto znajduje się na klatce schodowej. Redaktor miał zwyczaj otwierania drzwi samemu, przedtem jednak rzucił okiem, kto zacz. Zobaczywszy Nowaczyńskiego, od razu wiedział, o co chodzi, zlecił służącej powiedzieć, że nie ma go w domu i opuścił mieszkanie innym wyjściem. Po namyśle jednak uznał, że prędzej czy później wróg go dopadnie, i postanowił śmiało stawić czoło niebezpieczeństwu. W odpowiedzi na drugie dzwonicie po bohatersku sam otworzył drzwi. Tym razem Nowaczyńskiego już nie było, pozostała tylko eskorta w biało-amarantowych czapkach, ale w zwiększonej liczbie, rozsiana po całych schodach. Interes był krótki: znieważony pisarz musi być przeproszony, a obelgi odwołane. Redaktor odrzekł, że odwołanie tego rodzaju parodystycznych zarzutów, jak że «Gneuwert zarabia dosyć... na tradycyjnego śledzia z pejsachówką», albo że «od czasu jak dostał parę kuksańców, stał się zwolennikiem Ku-Klux-Klanu», byłoby dopiero prawdziwą obrazą Nowaczyńskiego i że poza tym przeproszać i odwoływać może tylko sam autor podpisanego pełnym nazwiskiem i imieniem artykułu, gdy wróci ze swej podróży na Bliski Wschód. Wolno przypuszczać, że gdyby redakcja mieściła się w normalnym lokalu biurowym, mogłoby dojść do zdemolowania urzędu, ale co innego jest zdemolować urządzenie biura, a co innego normalnego mieszkania, po którym kręcą się kobiety i dzieci, nie wiadomo jednak, jak by się skończyło, gdyby nie trzeci dzwonek, który odegrał przełomową rolę w dalszym biegu wypadków. Oto w redakcji zjawił się Kazimierz Wierzyński, który przychodził w ogóle bardzo rzadko, a już nigdy w tych godzinach. Wśród studentów rozpoznał jednego ze swych znajomych i przywitał się z nim, jak zawsze Wierzyński, bardzo serdecznie. Po czym zorientowawszy się w burzliwej atmosferze, spytał, o co chodzi. Usłyszawszy relację redaktora, powiedział, że to jakieś nieporozumienie, które wyjaśni w rozmowie z Nowaczyńskim. Połączenie telefoniczne natrafiło na przeszkody, ponieważ młodzieńcy wyłączyli uprzednio telefon. Po pokonaniu trudności technicznych rozmowa się odbyła, i już sam jej przyjazny charakter zrobił na studentach wrażenie. Oto przybyli, żeby się rozprawić z Żydem, który umieścił artykuł innego Żyda, obelżywy dla czołowego pisarza obozu narodowego, a tymczasem natrafili na skamandrytę, który wprawdzie sam nie jest Żydem, ale jest w przyjaźni z Żydami ze «Skamandra», a z Nowaczyńskim mówią sobie po imieniu. W dodatku ów Wierzyński z zażydzonego «Skamandra», Kazimierz, był rodzonym bratem Hieronima, ówczesnego redaktora «Gazety Warszawskiej», później za okupacji po bestialsku zamordowanego przez Niemców”. W „Skamandrze” (1923, t. 4, z. 29-30 z maja czerwieca, s. 122) ukazała się następująca nota od redakcji: „W sprawie próby wymuszenia przez grupę akademików na redakcji «Skamandra» odwołania artykułu „Rudy do budy!”, umieszczonego w zeszytach kwietniowych, ogłosiliśmy jasne i dobitne komunikaty w «Expressie Porannym», «Kurjerze Polskim» i «Kurjerze Porannym». Dziś na tym miejscu raz jeszcze kategorycznie zastrzegamy się przeciw zapędowi, zmierzającemu w prostej linii do wprowadzenia terroru do naszego życia literackiego! Grupa zapalczywych akademików musi uświadomić sobie, że jeżeli występowała tylko w obronie człowieka pewnego obozu, z łatwością znajdą się ludzie innego obozu, którzy takim zamachem potrafią się przeciwstawić. Jeżeli zaś usiłowała zareagować na niewłaściwe

metody polemiczne, powinna była rozpocząć od tego, który swymi paszkwilami spowodował wyżej wymieniony artykuł. Pamflet Słonimskiego - zresztą w lot zrozumiała zarówno krytyka jak i czytająca publiczność - był tylko odwróceniem broni napastnika przeciw niemu samemu, złośliwym persyflażem i szyderczą parodią charakterystycznych właściwości stylowych, świadomą konstrukcją prawdy i fałszu, kłamstwa i insynuacji, kalamburu i paradoksu. Nosił charakter pedagogicznego eksperymentu, mającego na celu wykazanie, do czego doprowadzić może system nieodpowiedzialnych inwektyw i kalumnii, jeżeli szpada atakującego natrafi na równie ostrą i ciętą klingę w ręku dowcipnego i nieprzebiegającego w środkach przeciwnika. Nie potrzebujemy dodawać, jak bardzo brzydzą się tego rodzaju metodami, stosowanymi na serio". Kazimierz Wierzyński pisał na temat najścia na redakcję we wspomnieniu pt. "Pochwała redaktora", zob. tenże, "Szkice i portrety literackie", oprac. P. Kądziała, Warszawa 1990, s. 187-191. , którzy przyszli Cię pobić. Zamiast tego wszystkiego winszuję Ci raz jeszcze i przesyłam wyrazy uwielbienia. Powinszuj też Bormanowi, że tyle lat przetrwał z Tobą, to chyba rekord, który dzieli ze mną, bo z innymi przecież kłóciłeś się przez długie okresy. Uściskaj go i powiedz, żeby znów coś napisał! Podkreślone odręcznie pojedynczą linią od „Powinszuj” - prawdopodobnie przez Grydzewskiego..

Myślę, że Mossin przysłał Ci jakiś komentarz o zebraniu, do tekstów i fotografii. Wspomniał mi, że prosiłeś go o artykuł o mnie jako... o „sportowcu” Tu na s. 2 wspomnienia Ryszarda Mossina, przedr. w tomie: "Wspomnienia o Kazimierzu Wierzyńskim", oprac. P. Kądziała, Warszawa 2001, s. 206-207 (coś takiego on tu drukował w „N[owym] Świecie”). Brzmi to trochę niewiarygodnie, poza tym wszyscy dokoła kłamią, dlatego chcę Cię spytać, czy to prawda. Nie drukuj!

Odpowiedź na depeszę przyszła błyskawicznie. Ubolewam nad błędami w Chopinie, było ich tysiące w korektach, drukarz - Włoch robił nowe przy poprawianiu starych - nie mam odwagi wziąć tej książki do ręki. Czy naprawdę tyle ich zostało? Są też błędy w Siedmiu podkowach - niestety, ale i tak nikt tego czytać nie będzie.

Rawicki nie jest moim faworytem. To dzikus, prostak, a może także mente captus Łac.: ograniczony umysłowo, tępy.. Zwracam Ci uwagę na Zbigniewa Chałę, obok Leszczy jest on najzdolniejszy z młodych. Talent!

Ściskam Cię serdecznie, sędziwy jubilacie, ucałowania od Halusi. Kiedy przyjedziesz?

Twój Kazimierz Lwie Obok podpisu rysunek przedstawiający serce - dopełnia nazwę: Lwie Serce.